

## **Medium**

Nie ma to jak spacer do opuszczonego domu w zimowy wieczór. Teraz zastanawiam się, dlaczego w ogóle zgłosiłam się do tego konkursu. Mogłabym przecież teraz spać, a nie szwendać się w nocy obok starej willi z cementarzem w ogródku, jak jakaś nawiedzona. Jednak po co? Lepiej znowu ulec błaganiom Williama o współudział. Ten chłopak mnie kiedyś wykończy...

W świetle księżyca dom wyglądał jak rodem z horroru, a nagrobki stojące niedaleko tylko potęgowały złowrobną atmosferę. Poprawiłam pasek torby na ramieniu. Oświetlając drogę latarką, powoli szłam w kierunku willi. Rozglądałam się przy tym dookoła i wmawiałam sobie, że w lesie niczego nie ma, że to tylko moja wyobraźnia.

W końcu, po czasie, który wydawał się wiecznością, dotarłam do drzwi domu. Weszłam do środka od razu, bo po pierwsze - wolałam wejść, niż dygotać ze strachu na zewnątrz, i po drugie – nikt i tak tu nie mieszkał. Kiedy zamknęłam za sobą drzwi, rozejrzałam się po holu, pocierając ręce.

Było to ogromne pomieszczenie ze schodami naprzeciwko wejścia. Na ścianie po prawej stronie znajdowały się liczne obrazy. Po lewej, natomiast, znajdowało się przejście do innych pokoi. Z tego, co zobaczyłam w ciemnościach, panował tam straszny bałagan. Zniszczone meble, rozbite szkło i podarte zasłony wiszące w oknach, przez które wpadało nagle światło księżyca. Szczerze mówiąc, to tylko i tak niektóre z wielu rzeczy, znajdujących się w tym holu.

Postanowiłam nie zdejmować kurtki i szalika, było tutaj tak samo zimno jak na zewnątrz. Skierowałam się w stronę schodów. Jeżeli akcja potoczy się jak w horrorze, będę przynajmniej miała dowód, że są one oparte na faktach. Schodek zaskrzypiał, kiedy przeniosłam ciężar ciała na prawą nogę. Skrzywiłam się, będzie mnie to prześladować we śnie.

Dotarłam na górę i weszłam do ciemnego korytarza. Drzwi były wyłamane, co zauważyłam dopiero po chwili. Oświetliłam latarką wewnątrz. Korytarz był długi, po obu stronach znajdowały się rzędy drzwi. Przełknęłam ślinę i powoli ruszyłam naprzód. Zapowiada się ciekawa noc...

Sprawdzałam pomieszczenia po kolei, aż trafiłam na pokój wystrojony wręcz idealnie. Będą tutaj świetne zdjęcia na konkurs. Bez zastanowienia weszłam do pomieszczenia, odłożyłam torbę pod ścianę i wyjęłam z niej swój ukochany aparat. Zrobiłam kilka zdjęć z fleszem, ale psuło to efekt grozy. Usuwając poszczególne pliki, zauważyłam, że pokój był wystrojony, jakby mieszkała tutaj dziewczynka. Wskazywały na to zabawki porzucane na podłodze. Natychmiast skojarzyłam to z wieloma horrorami o lalkach i z nerwów założyłam kosmyk swoich sięgających ramion włosów za ucho.

Odpędziłam nieprzyjemne myśli i wyłączyłam flesz w aparacie. Tak jak sądziłam, światło księżycy dobrze oświetlało pokój. Idealna atmosfera. Robienie zdjęć zajęło mi dłuższą chwilę. Usiadłam obok torby i pochłonęłam dwie kanapki. Stwierdziłam, że i tak wykonałam już swoje zadanie, więc mogę się trochę przespać. Nie minęło dużo czasu, a już śniłam o potwornych lalkach prześladowcach.

\*\*\*

Obudził mnie płacz. Ktoś cicho szlochał na zewnątrz. Leniwie podniosłam się z podłogi. Przeciągnęłam się i rozprostowałam zdrętwiałe nogi. W pierwszej chwili naprawdę myślałam, że to tylko moja wyobraźnia, ale to był prawdziwy płacz. Rozejrzałam się w obawie, że w pokoju jest jakaś zjawa, która tylko czeka na odpowiedni moment, żeby skoczyć mi na twarz. Serce zabiło mi szybciej. Tak kończy się fascynacja dobrymi horrorami. Kiedy już się upewniłam, że nie ma w pokoju nikogo poza mną, znalazłam źródło dźwięku. Płacz dobiegał z zewnątrz, jednak wydawało mi się, jakby ten ktoś siedział na parapecie. To jest absolutnie niemożliwe.

Z czystej ciekawości i dla własnego bezpieczeństwa postanowiłam, że jednak zobaczę czy za oknem czegoś nie ma. Podeszłam, wychyliłam się ciut za bardzo i rozejrzałam. Niczego w pierwszej chwili nie zobaczyłam.

- Kim jesteś? – usłyszałam cichy głosik.

Gwałtownie odwróciłam się w lewo i ujrzałam dziewczynkę siedzącą na parapecie. Po policzku płynęła jej łza. Tak się wystraszyłam, że straciłam równowagę i z krzykiem runęłam w dół.

\*\*\*

Otworzyłam oczy. Nie byłam pewna, gdzie jestem, ani czy w ogóle żyję. Poruszyłam się i poczułam, że strasznie bolą mnie ramię, biodro i jeszcze kilka innych rzeczy. Tak, jednak żyję. Jęknęłam, kiedy przewracałam się na plecy. Spojrzałam przed siebie, na ścianę willi. Wyżej znajdowało się okno. Ach tak, wypadłam z niego. Spróbowałam sobie

przypomnieć, co się stało, zanim urwał mi się film. Sprawdziłam, kto płakał... Zobaczyłam dziewczynkę...

- Nic ci nie jest? – rozległ się ten sam głos co wcześniej.

Podniosłam się trochę z ziemi i obok ujrzałam drobną dziewczynkę w białej sukience. Mogła mieć najwyżej sześć lat. Włosy również miała białe i była nienaturalnie blada. Jedyнным wyrazistym elementem tej istotki były jej zielone oczy wpatrujące się we mnie wyczekująco. Dziewczynka wyglądała jak wróżka, która uciekła ze świata fantasy. Zaskoczona widokiem małego dziecka, nie byłam w stanie się odezwać. Inna sprawa, że ból nadal otępiał mi umysł. Usiadłam z trudem po turecku i spytałam małą:

- Co ty tutaj robisz? I dlaczego płakałaś?

Dziewczynka uśmiechnęła się z ulgą, że nic mi nie jest.

- Mieszkam tu – odpowiedziała jakby nigdy nic.

Zmarszczyłam brwi i posłałam jej pytające spojrzenie. Ta się roześmiała, ale nie brzmiała jakby robiła to szczerze.

- Masz śmieszny minę!

- Nadal nie odpowiedziałaś – upomniałam ją.

- Jak to, nie? Powiedziałam, że tu mieszkam. O co ci chodzi? – splotła niewinnie ręce za plecami.

Dziewczynka była jakaś dziwna.

- Nie możesz tu mieszkać, ten dom jest opuszczony od trzydziestu lat – zaprzeczyłam.

- Właśnie, że tak! – tupnęła gniewnie nóżką – Mieszkam i będę mieszkać, dopóki mama i tata nie wrócą... - splotła ręce na piersi i odwróciła się ze smutnym wyrazem twarzy.

Taka odpowiedź mnie zaskoczyła. Więc jej rodzice zostawili ją tutaj samą? W takim miejscu? Jak nieodpowiedzialnym trzeba być, żeby porzucić małe dziecko? Złe słowo, „zakwaterować” w domu, który stoi tu niezamieszkały od trzech dekad?

Podniosłam się z ziemi i podeszłam bliżej dziewczynki. Kości nadal bolały mnie po upadku, ale taki ból to nic, przeżyłam gorsze rzeczy.

- Więc... twoi rodzice wyjechali? – zapytałam ostrożnie.

- Tak – odparła po chwili milczenia, jakby zastanawiała się, co powinna powiedzieć.

- Jak długo jesteś sama?

- Straaaaaasznie długo – głos jej drżał. – Na początku była ze mną niania, ale ona zaczęła gdzieś wychodzić i... - rozplakała się.

- Hej, hej, spokojnie – powiedziałam, kucając obok niej. – Nie płacz. Chcesz mi opowiedzieć, co działo się później?

Pokręciła główką.

- Nie! To zbyt straszne! Te potwory straszyły mnie co noc!

- Dobrze, nic się nie boj, nikt cię nie skrzywdzi – jedną ręką otarłam jej łzy z policzka.

Mała pociągnęła nosem i stłumiła płacz. Ma się to podejście do dzieci, a jednak ona wyglądała na dojrzałszą niż pokazywał to jej wygląd. I co znaczyły te potwory? Może cierpiała na jakąś chorobę... Nie, przesadzam, to jeszcze dziecko, a dzieci zawsze mają wybujałą wyobraźnię. Musiała sobie najwyraźniej wmówić, że coś widzi, a tak naprawdę były to meble w tym domu.

Nagle jednak dziewczynka drgnęła. Szeroko otworzyła oczy i spojrzała na mnie. Nie wiedziałam, co się stało dlatego powoli cofnęłam rękę.

- Ty... Możesz mnie dotknąć? – wyszeptała.

Nic nie rozumiałam.

- T-tak, dlaczego nie? To przecież normalne – odpowiedziałam.

- Kiedy ludzie przychodzili tutaj czasem, wychodziłam do nich, ale oni mnie nie zauważali. Podchodziłam wtedy bliżej, a oni po prostu przechodzili przeze mnie, jakbym była powietrzem...- wyrecytowała jak w transie.

W tej chwili zaczęłam się jej trochę bać.

- Nie rozumiem... Jak to...?

- Proszę, uwierz mi! – złapała mnie za rękę. – Jeśli nie ty, to nikt inny tego nie zrobi, znowu będę niewidzialna!

Świeże łzy spłynęły po policzkach dziewczynki. Chciałam jej pomóc, ale żeby to zrobić, musiałam wiedzieć, na czym stoję. Nie mogłam uwierzyć w jej słowa, było to zbyt nierealne.

Nagle rozległ się straszny ryk. Gwałtownie wstałam, nie puszcżając dłoni dziewczynki. To już totalne szaleństwo! Co tu się dzieje? Gdyby to był ryk zwierzęcia,

na pewno poznałabym, ale to absolutnie tak nie brzmiało. Z przerażeniem rozglądałam się dookoła, szukając zagrożenia. Wtem mała pociągnęła mnie za rękę.

- To potwory! Wróciły! Choć ze mną, musimy się schować! – nalegała.

Przytaknęłam zdezorientowana i razem pobiegłyśmy w stronę lasu. Oczywiście, nie miałam na tyle odwagi, żeby się odwrócić, ale po co? Cieszę się, że nie wiem, jak wyglądają te monstra. Ryczenie nie ustawało i robiło się coraz głośniejsze. Mała prowadziła mnie w głąb lasu. Po dziesięciu minutach nie dawałam już rady i zmusiłam ją do zatrzymania się. Zgięłam się w pół i oparłam dłonie na kolanach. Mój głośny oddech pewnie było słychać w promieniu dwustu metrów.

- Nie, nie stawaj! Musimy uciekać! – krzyczała rozpaczliwie, nadal ciągnąc mnie za rękę.

Wyrwałam się jej w ramach protestu. Jeżeli biegłabym dziesięć sekund dłużej, na pewno padłabym z wyczerpania.

- Nie daję... rady... zaczekaj... chwilkę...- poprosiłam, dysząc.

- Ale potwory...- przerwał jej głośny ryk.

Były tuż za nami. Więc lubią bawić się swoimi ofiarami? Ciekawe. Usłyszałam szelest liści i kątem oka zobaczyłam groteskowe postaci otaczające mnie i dziewczynkę. Niektóre wyglądały jak zwierzęta, choć bardziej jak ich wraki, a nie żyjące stworzenia. Jeden wyglądał nawet jak człowiek, ale miał rogi! W pakiecie oczywiście kły, szpony i inne śmiercionośne części ciała. Wszystkie jednakowo wrogo warczały.

Wyprostowałam się i starając się nie robić żadnych prowokujących ruchów, przywołałam dziewczynkę do siebie. Szybko znalazła się przy mnie i przytuliłam ją mocno. Cała trzęsa się ze strachu... A może to byłam ja?

- Ciii... – szepnęłam uspokajająco.

Wtem jeden z nich rzucił się na nas. W geście obrony podniosłam rękę nad głowę, gotowa na ewentualną śmierć.

Jednak nie umarłam. Nie zostałam nawet draśnięta. Potwór nagle zniknął... Nie. To ja sprawiłam, że wyparował! Opuściłam powoli rękę, nadal nie wierząc, że nic się nie stało. Obejrzałam dłoń od góry i od spodu. Nic. Jedyne, co czułam, to mrowienie, ale poza tym nic nadzwyczajnego.

Spojrzałam na dziewczynkę. Ta wpatrywała się we mnie z podziwem. Nie trwało to długo, bo koledzy pierwszego poległego zapragnęli go pomścić. Znów to zrobiłam. Rozbiłam

na atomy kolejnego z nich, i jeszcze jednego, i jeszcze... W końcu zostałam z dziewczynką sama. Zaskoczona tym, co zrobiłam, długo nie mogłam się otrząsnąć. Próbowałam znaleźć jakieś logiczne wytłumaczenie tego incydentu, w międzyczasie sprawdzając, czy moje ręce przypadkiem nie zmieniły kształtu.

- Jak to zrobiłaś? – spytała mnie.

- Nie mam zielonego pojęcia... - odpowiedziałam szczerze.

- Musimy wracać – powiedziała nagle mała i odsunęła się ode mnie. Ruszyła w stronę, z której przybiegłyśmy i zatrzymała się, czekając na mnie – Potwory mogą wrócić.

Fakt, mogło tak być. Przyznałam jej rację i dołączyłam. Kiedy tak szliśmy, zaczęłam myśleć na głos:

- To, że nikt nie może cię dotknąć... - zerknęła na mnie – Potwory...

Wszystko sprowadzało się do jednego wniosku, którego nie popiera żadna zasada fizyki. Nigdy nie wierzyłam w takie zabobony, ale obok mnie idzie żywy dowód! Może nie do końca żywy...

- O co chodzi? – zapytała mnie.

Zatrzymałam się i kucnęłam przed dziewczynką.

- Wiem, że to może dziwne, ale... wygląda na to, że jesteś duchem... Duszą, która w jakiś sposób została na Ziemi - wyjaśniłam, nadal nie do końca przekonana o tym, co mówię.

- Ja?! Duchem? Niby jak? – pytała spłoszona.

- Widocznie musiałaś w jakiś sposób umrzeć – zabrzmiało to wyjątkowo głupio i nietaktownie.

- I te potwory... Tak, to się zgadza! Jestem duchem! – wykrzyknęła nagle.

Całkiem bystre z niej dziecko.

W tym momencie przez korony drzew zaczęło wpadać światło słoneczne. Czyżby już wschód? Najwidoczniej. Wyprostowałam się i wzięłam dziewczynkę za rękę. Zdałam sobie właśnie sprawę, że...

- Jak masz na imię? – spytałam.

- Jestem Sasha. A jak ty się nazywasz? – odpowiedziała pytaniem.

- Jestem Marika – uśmiechnęłam się.

- Marika – powtórzyła z uśmiechem. – Ładne imię.

Po tym ruszyliśmy z powrotem w stronę willi.

\*\*\*

Na szczęście moja torba pozostała nienaruszona. Naprawdę się cieszyłam, bo nie potrafiłabym wytłumaczyć się przed moją nauczycielką plastyki, że nie mam zdjęć.

Przygotowując się do powrotu do domu, postanowiłam razem z Sashą, że wezmę ją do siebie, bo dlaczego nie? Nikt jej nie zobaczy, a sama tutaj tylko obawiałaby się kolejnej nocy z demonami.

- Sasha, choć już! Idziemy! – przywołałam dziewczynkę, która cały ten czas podziwiała widok oparta o parapet okna, z którego wypadłam. Ten pokój należał kiedyś do niej. Nadal należy. Mała szybko znalazła się przy mnie i razem opuściliśmy willę. Szliśmy w ciszy aż do ogrodzenia willi. Wtedy się odezwałam:

- Posłuchaj, ludzie nie mogą cię zobaczyć, dlatego nie będę mogła z tobą rozmawiać, kiedy będziemy szli przez miasto. Wyszłabym na wariatkę – zaśmiałam się cicho.

Sasha energicznie potaknęła na zgodę. Wyrzałam, czy na ulicy nikogo nie ma. Jakby to wyglądało, gdyby nagle nastolatka wyszła jak gdyby nigdy nic z terenu niezamieszkałego od trzydziestu lat? Niezbyt normalnie. Na szczęście, było czysto. Zadowolona wyszłam na chodnik i razem z Sashą ruszyłam w stronę swojego domu.

Dziewczynka rozglądała się na wszystkie strony, podziwiając wszystko. Bardzo chciałam jej opowiedzieć co nieco o niektórych miejscach, ale właśnie wkraczaliśmy w teren, gdzie na ulicach od świtu jest tłum. Byłam więc zmuszona zostawić ją samej sobie. Uśmiechając się lekko, odpłynęłam w otchłań swoich rozmyślań. Jak dziwne stało się moje życie po tej nocy? Bardzo. Co zrobię z tym dalej? Nie mam pojęcia, jednak żaden dorosły nie może o tym wiedzieć. Z drugiej strony nikt i tak by nie uwierzył, że znalazłam małą dziewczynkę - ducha i walczyłam z potworami w jej obronie.

Mijałam kolejno ludzi, nie zwracałam uwagi, kim są. Nagle jednak zatrzymałam się, ponieważ drogę zastawił mi jakiś wyjątkowy typ. Odsunęłam się kilka kroków z cichym jękiem i zwróciłam wzrok ku górze. Miałam zamiar wyrzucić z siebie małą wyrefinowaną wiązanekę, ale byłam troszkę zaskoczona.

- Siema, myślicielko – usłyszałam znajomy głos.

Zamrugałam kilka razy. Musiałam, bo nie bardzo mogłam uwierzyć, że widzę go przed sobą. Ciemne, oryginalnie przystrzyżone, przydługie jak na chłopaka włosy,

z zafarbowanymi końcówkami, zaczesane na prawy bok, zwykła biała bluza z nadrukiem ulubionego zespołu, logo fikcyjnego uniwersum, za którym w danym momencie szalał, ciemne spodnie i tenisówki. Wreszcie wydusiłam zaskoczona:

- William? Co ty robisz tu tak wcześnie?

Rozejrzałam się odruchowo na boki w poszukiwaniu Sashy. Cały czas cicho stała obok i przypatrywała się teraz nieznanemu.

- Szedłem właśnie do sklepu, a ty rzuciłaś się na mnie jak nieprzytomna – powiedział z uśmiechem i splótł ręce na piersi.

- No, oczywiście. Nie zapomnij tylko pozwać mnie o molestowanie – nareszcie wpadły mi do głowy odpowiednie słowa. Uśmiechnęłam się przy tym prowokatorsko.

- Hm, dziewczyna się odgryza? Nie moja wina, że dziewczyny na mój widok tracą rozum – uklonił się teatralnie, mając totalnie gdzieś, że znajduje się na środku dość zatłoczonej już dzielnicy. Zaraz jednak zmienił swój wyraz twarzy. - Nie sądzisz jednak, że przy dziecku nie wypada się tak wyrażać? – spytał ze złołą minką. Westchnęłam, pokazując swoje znużenie obecną wymianą zdań, a jednocześnie klóćcie się z nim w taki sposób miało swój urok.

- Tak, rozplacz się jeszcze... O czym ty mówisz? – minęła chwila zanim zajrzałam, że wspomniał o istotce stojącej obok. Sasha musiała być teraz niemniej zaskoczona.

- O twojej małej koleżance – wyszczerzył się, po czym kucnął naprzeciwko dziewczynki. – Jak ci na imię?

- Ssasha... - zająknęła się zawstydzona.

Rozejrzałam się po ulicy, czy na pewno nie zwracamy na siebie uwagi. Na szczęście mało kogo obchodziło, co wyprawiał William.

- Śliczne imię – posłał jej ciepły uśmiech. W kwestii podejścia do dzieci ten gość bije mnie na głowę. – Ja nazywam się William. Od jak dawna jest z tobą? – te ostatnie słowa skierował do mnie, nagle wracając do normalnego sposobu mówienia.

Jeszcze jedna bardzo ważna rzecz. William wręcz uwielbia zachowywać się, jakby wyciągnięto go z jednego z wielu tych swoich fikcyjnych światów. Nigdy nie zrozumiem, co on widzi w grach i - jak on to nazywa - „fandomach”.

- Od kilku godzin, ale co to ma do rzeczy? I jakim cudem ją widzisz? – zaczęłam pytać.



- Bo jestem Medium – odpowiedział tak po prostu, wstając. – I do dziś nie miałem pojęcia, że ty też.

Zniosłam jego wzrok i stałam w miejscu jak wryta. Chciałam w tym momencie zadać mu tyle pytań... Zamiast czegoś inteligentnego zdołałam tylko wydusić:

- Że co?

William pokręcił głową i uśmiechnął się z rozbawieniem.

- Mariko, twoja mina jest bezcenna... Nieważne. Będę ci musiał wszystko wyjaśnić, a tę małą odstawić do Zaświatów.

Sasha przestraszyła się i schowała za mną. Spojrzałam na dziewczynkę, a potem z powrotem na Williama. Ten tylko wzruszył ramionami, uśmiechając się.

Przez tą chwilę próbowałam złożyć jakieś sensowne zdanie:

- Williamie, przystopuj. Ze wszystkim. Najpierw żądam wyjaśnień, co do „Medium” – zrobiłam cudzysłów palcami. – Później zajmiemy się Sashą... i potworami.

Chłopak zrobił zaskoczoną minę.

- Jak to? To na nią polują? – spytał z niedowierzaniem.

- Skoro tak to ujmujesz... Tak – odparłam.

- To trochę bardziej komplikuje sprawę... - wymamrotał i przeczesał ręką włosy. – No, dobrze, dzisiaj w szkole wszystko ci wytłumaczę. I przyprowadź też Sashę. Nie może zostać sama. Wystawi się wtedy na niepotrzebne ryzyko.

Postanowiłam mu zaufać w tej sprawie, mimo że nie rozumiałam za wiele z tego, co powiedział. Choć to polowanie pasowałoby do incydentu z dzisiejszej nocy.

- Swoją drogą, jak tam fotki na konkurs? – nagle zmienił temat.

- Są. Idealne – wskazałam na torbę.

- Mam nadzieję, że się tylko nie spóźnisz. Trzeba je oddać na pierwszej godzinie – uśmiechnął się, szybko minął mnie i Sashę, po czym krzyknął na odchodne – Do zobaczenia!

Odprowadzając Williama zmęczonym wzrokiem, pomyślałam o tym, że nie spałam całą noc. Muszę jeszcze przejść ponad dwa kilometry do domu, spakować się i znów wyjść. Wspaniały poranek, nie ma co...

Z torby wydobyłam swój telefon i sprawdziłam godzinę. Była dopiero piąta czterdzieści dwie, bardzo dużo czasu. Jak dobrze, że nie musiałam się spieszyć, bo kiedy William wspomniał o szkole momentalnie dopadło mnie zmęczenie.

Milcząca do teraz Sasha pociągnęła mnie za rękaw i spytała:

- Kto to był?

Profilaktycznie rozejrzałam się ponownie i odpowiedziałam ostrożnie:

- To mój przyjaciel. Ewidentnie ma coś z głową, ale jest całkiem spoko. Aha, i jakby nagle zaczął bredzić o jakichś szkieletach, ghoulach czy innych zbieraczach dusz albo czarodziejkach lolitkach, nie zwracaj uwagi. William już tak ma, ale nie da się go nie lubić – uśmiechnęłam się.

Dziewczynka, nic nie rozumiejąc z tego, co wymieniłam, przytaknęła. Również nie miałam pojęcia, o czym mówię, ale słyszałam te i wiele innych nazw już tyle razy, że potrafię je recytować z pamięci.

Powolnym krokiem ruszyłam w dalszą drogę do domu. Jaka szkoda, że nie będzie mi dane zaznać błęgiego snu.

- Nigdy w życiu nie spotkałam Medium przed wami – zagadnęła Sasha.

- Wiesz co? – spytałam ją.

Ta spojrzała na mnie.

- Ja też nie – odparłam, ale brzmiało to raczej jak westchnienie niż słowa.

\*\*\*

Do domu dotarłam około godziny siódmej. Dojście do szkoły zajmuje mi z grubsza dwadzieścia minut, więc nie miałam za wiele czasu. Dosłownie w dziesięć minut wzięłam prysznic, wliczając mycie głowy, później spakowałam wszystko, co potrzebne do plecaka, wysuszyłam włosy, nałożyłam lekki makijaż i byłam gotowa na siódmą trzydzieści.

Sasha w tym czasie zwiedziła mój dom. Rodzice wyszli do pracy przed siódmą, więc nie musiałam się z nimi konfrontować. Odpowiadałam na wszystkie jej pytania. Mimo tego, że spotkałam ją kilka godzin temu i to w mało przyjemnych okolicznościach, zdążyłam ją polubić. Dziewczynka była tak zafascynowana moim mieszkaniem, że musiałam ją zmusić, żeby poszła ze mną.

Do szkoły dotarliśmy pięć minut przed dzwonkiem. Sasha cały czas trzymała się blisko mnie, a ja znowu tak strasznie żałowałam, że nie mogę z nią pogadać.

Williama spotkałyśmy przed wejściem do klasy.

- Wyspana? – zagadnął na przywitanie i skinął głową w stronę Sashy.

Wyjątkowo kiepski żart.

- Śmieszne, bardzo – odparłam, przesywając go wzrokiem.

- Wiem – uśmiechnął się. – Idź lepiej oddać zdjęcia.

Z westchnieniem zrobiłam tak, jak powiedział. Moja pani z plastyki była wielce ucieszona, że zdążyłam wykonać zadanie w terminie. Zaczęła wychwalać mnie, jaka to jestem pilna i zdolna. Nie sprawiło to jednak, że wzrosła moja sympatia do niej, przeciwnie.

Chwilę potem zadzwonił dzwonek. Idąc z Sashą do swojej ławki, którą dzieliłam z Leną, moją przyjaciółką, zostałam zatrzymana przez Williama.

- Hej, co ty robisz? – spytałam.

- Dzisiaj siedzisz ze mną – powiedział.

- Nie, nie siedzę – zaprzeczyłam i zrobiłam krok, chcąc go minąć.

Chłopak natychmiast zagroził mi drogę prawą ręką.

- Siedzisz, siedzisz. Moje wyjaśnienia będą o wiele ciekawsze niż kolejna lekcja bazgrania po brystolu.

Zrobiłam wielkie oczy.

- Chyba nie zamierzasz tłumaczyć mi wszystkiego teraz! – powiedziałam to dość głośno, ale w klasie nadal panował gwar.

- Chodź, siadaj! – powiedział i odstąpił mi miejsce przy oknie.

Nadal nie ruszyłam się z miejsca.

- Ty chyba żartujesz? – powiedziałam. - Będziesz mi to tłumaczył na lekcji z najbardziej surową i nienormalną nauczycielką, wiedząc, że ostatniej nocy nie spałam nawet godziny?!

- Lepiej się zgódź – mrugnął do mnie.

W tym samym momencie usłyszałam ostry ton nauczycielki.

- Mariko, czy mogłabyś łaskawie usiąść i przestać krzyczeć?

Wzdrygnęłam się. Nie zauważyłam, że w czasie, kiedy ja znów kłóciłam się z Williamem o byle co, wszyscy zdążyli już zająć miejsca i się uciszyć.

- Tak, przepraszam – odpowiedziałam ze skruchą i szybko usiadłam obok przyjaciela.

Miałam tylko nadzieję, że nauczycielka nie usłyszała części, w której podważyłam jej zdrowie psychiczne.

- No i co? – szepnął William, najwyraźniej bardzo z siebie zadowolony, kiedy wyjmowałam z plecaka wszystko, co mi do życia potrzebne na tej lekcji: telefon, piórnik i słuchawki.

Wywróciłam oczami zirytowana, podpinając kabel słuchawek do telefonu.

- Nienawidzę cię – warknęłam cicho.

Chłopak odpowiedział cichym śmiechem, dobrze wiedząc, że nie mówię tego poważnie i zwrócił wzrok w stronę tablicy.

Nauczycielka rozpoczęła już lekcję, zadając nam nowy temat do zinterpretowania. Odwróciłam głowę w stronę ostatniej ławki i posłałam Lenie przeproszające spojrzenie. Ta tylko wzruszyła ramionami. Uznałam, że się nie gniewa. Wtem usłyszałam jeszcze jeden chichot. Sasha, która przycupnęła obok mojego plecaka, śmiała się.

- I ty przeciwko mnie? – spytałam ruchem warg, uśmiechając się.

Gniew powoli ze mnie schodził, gdy wsłuchiwałam się w kolejne piosenki Skilleta, ale po dziesięciu minutach William podprowadził mi słuchawki i zaczął tłumaczyć co i jak w sprawach Medium. Sasha również przysłuchiwała się temu z ciekawością. Ogólnie osoby z darem Widzenia, pomagają duszom takim jak Sasha, dostać się bezpiecznie do Zaświatów. Medium posiadają też moc niszczenia demonów za pomocą swoich dłoni i tylko dłoni. Reszta ciała pozostawała narażona na ataki. Wydawało mi się to bezsensowne, bo przecież demony należały do świata niematerialnego.

- To nie tak - zaprzeczył William, kiedy wyraziłam swoje zdanie w tej kwestii. – Medium są związani z dwoma światami. Głównie ze światem żywych, ale jego część istnieje też w świecie niematerialnym. To dlatego jesteśmy w stanie dotknąć Sashy i załatwić demony.

- Jakie to jest pokręcone – jęknęłam i położyłam głowę na rękach na ławce.

- Wcale nie, wyobraź sobie po prostu linię łączącą cię z oba tymi świa...

- William, powtórz, co powiedziałam – przerwał mu surowy głos nauczycielki.

- Nie słyszałem, żeby pani coś mówiła – odpowiedział bez wahania.

Reszta uczniów roześmiała się.

- Nie wystarczy ci, że masz już obniżone zachowanie? – zapytała ze splecionymi na piersiach rękami.

William westchnął.

- Nie wiedziałem, że za pomoc w zrozumieniu tematu zachowanie jest obniżane – odpowiedział.

Przez klasę ponownie przeszła fala śmiechu.

- Wielu rzeczy jeszcze nie wiesz – ucięła nauczycielka, kończąc rozmowę.

Zrobiła tak, jak większość nauczycieli. Z Williamem rzadko który potrafił sobie poradzić, bo zawsze miał na wszystko odpowiedź.

\*\*\*

Do końca lekcji byłem zmuszona słuchać wykładów przyjaciela, nauczycieli, a do tego pilnować się, żeby przypadkiem nie przysnąć. Jakoś dałam radę, nawet wracając do domu z Sashą, nie czułam bardzo zmęczenia. Jednak kiedy wreszcie znalazłam się w swoim pokoju, natychmiast padłam na łóżko, nie mając zamiaru wstawać aż do jutra.

Niestety, musiałam zjeść jeszcze kolację i wziąć prysznic. Kiedy wróciłam przebrana już w piżamę, Sasha siedziała na parapecie okna i podziwiała zachód słońca. Wyglądała na dość zmartwioną.

- Czymś się martwisz? - zapytałam, podchodząc do dziewczynki.

- Mam złe przeczucie, jakby coś miało się wydarzyć... Coś złego... – dopiero przy ostatnich słowach spojrzała na mnie.

Nie wiedziałam, jak odebrać te słowa. Była duszą, więc jej przeczucia mogły coś oznaczać. Przynajmniej coś takiego zapamiętałam z wykładu Williama.

- Sądysz, że potwory wrócą? – spytałam.

- Całkiem możliwe... Boję się.

- Na razie nie ma czego – przytuliłam dziewczynkę. – Z resztą, poradzimy sobie z Williamem i nie pozwolimy na to, by coś ci się stało.

Sasha uśmiechnęła się.

Szczerze, w takim wypadku polegałabym tylko na Williamie, bo nie wiem, czy ja w ogóle rozumiem, co się dzieje i w co zostałam wpakowana.

Niewiele myśląc i spekulując nad tym, co może się stać, położyłam się do łóżka i po czym zasnęłam.

\*\*\*

Obudził mnie dzwonek telefonu. Usiadłam gwałtownie i spłoszona rozejrzałam się po pokoju. Sasha przestraszonym wzrokiem wyglądała przez okno, jakby czegoś wypatrywała. Dopiero teraz spojrzałam na swój telefon, który dzwonił tak głośno chyba specjalnie, żeby obudzić moich rodziców. Jednak się nie przesłyszałam.

- O nie... - wyszeptała dziewczynka, kiedy sięgałam po komórkę.

Przesunęłam palcem, włączając funkcję „odbierz” i przyłożyłam słuchawkę do ucha.

- Mariko! Mariko, jesteś tam?! – usłyszałam krzyk Williama, przebijający się przez zgiełk i szum, jaki panował po drugiej stronie słuchawki.

- Tak, jestem. Co się dzieje, czemu dzwonisz o tej godzinie? – spytałam zaspana. – Nie możesz... Zaraz, czy ty biegniesz?

- Tak! Biegnę, a dokładniej uciekam przed całą watahą demonów! – połączenie zaczęło się przerywać. – Prawdopodobnie inna grupa idzie do twojego domu! Musicie uciekać i gdzieś... – urwał, a potem słychać było trzask i krzyk.

- Williamie! Williamie, słyszysz mnie?! – zaczęłam wołać, ale sekundę później połączenie się urwało.

Jednocześnie gdzieś w oddali rozległ się przeraźliwy ryk.

Teraz nie byłam już ani trochę śpiąca. Wskoczyłam z łóżka, szybko ubrałam się w to, co znalazłam pod ręką, zgarnęłam kurtkę z przedpokoju i nie myśląc o tym, że mogę obudzić rodziców, razem z Sashą wybiegłyśmy na ulicę.

Pierwsze miejsce, jakie przyszło mi na myśl, to stara willa, toteż właśnie tam się skierowałyśmy. W biegu starałam się nie myśleć, co mogło stać się Williamowi. Trzask, który wcześniej słyszałam w telefonie, mógł być czymkolwiek. I to właśnie było najgorsze.

Ulice były całkowicie opustoszałe, a we wszechobecnej ciszy słychać było tylko dźwięk moich kroków. Sama byłam zdziwiona, że od czasu opuszczenia domu ani razu się nie zatrzymałam. Będąc już niedaleko Willi, zwolniłam nieco, bo zobaczyłam demony, wchodzące na opuszczoną posesję. Już tutaj słychać było ryki i inne przeraźliwe dźwięki.

- Wybrałaś dobry kierunek – oznajmiła Sasha poważnie.

Przytaknęłam w odpowiedzi, czując ulgę i cicho przekradłam się tuż obok furtki. Przycupnęliśmy razem w cieniu muru. Dziewczynka wychyliła główkę ponad górną krawędź, a ja poświęciłam chwilę, żeby złapać oddech. Nigdy więcej takiego maratonu.

- Marika... - szepnęła.

Spojrzałam na nią, a później sama wyrzłam ponad mur.

Potworów było tam od groma. Jedne potężne, inne małe jak myszy, niektóre bardziej przypominały żyjące stworzenia, inne mniej. Wszystkie zebrane w jednym miejscu. Skrzywiłam się, bo uświadomiłam sobie, że prędzej czy później nas zauważą i zaatakują. Zauważyłam jednak coś jeszcze. Mimo że „zebranie” odbywało się w znacznej odległości, z łatwością dostrzegłam białą bluzę znacznie wyróżniającą się na tle ciał mrocznych istot. Jeden z nich trzymał Williama. Zaciśnęłam zęby.

- Mariko, musimy coś wym... - Sasha urwała w połowie zdania, zapewne widząc moją minę. – Słuchasz mnie w ogóle?

Niewiele myśląc, zerwałam się z miejsca i pędem pobiegłam w stronę demonów, ignorując słowa dziewczynki.

- Mariko! Mariko, stój! – krzyczała za mną, tym samym przykuwając uwagę potworów.

Kiedy już zorientowały się, co się dzieje, rzuciły się w moją stronę z wyciem czy innym dźwiękiem, który wyrażał chęć mordy. Prowadzona impulsem uniknęłam pierwszego, który odważył się na mnie skoczyć, a później dotykem obróciłam go w nicość. Ucieszona powodzeniem pierwszego ataku, zdeterminowana, załatwiałam każdego innego, który wszedł mi w drogę. Po dłuższej chwili pozbyłam się wreszcie większości demonów. Mogłam teraz zobaczyć Williama w szponach ogromnego stwora przypominającego minotaura.

- Williamie! – krzyknęłam na całe gardło.

Mogło mi się wydawać, ale chyba to usłyszał. Niestety, minotaur też, jednak zanim zdążył jakkolwiek zareagować, ja podbiegłam i szybko go unicestwiłam. Wtedy chłopak bezwładnie opadł na ziemię. Kucnęłam i przewróciłam go na plecy. Z kącika ust spływała mu krew, bluzę miał poplamioną. Pomijając to, był jedynie poobijany. Odetchnęłam z ulgą, ze strachem zauważając, że po tej walce opadam z sił.

- Williamie. Williamie, słyszysz mnie? – potrząsnęłam nim za ramiona.

Chłopak jęknął, po czym podniósł się, wspierając się na łokciach.

- Mmmmarika...? Co...? Kazałem ci przecież uciekać... - wymamrotał jeszcze zamroczony.

- Mało mnie to obchodzi – rzuciłam. – Nic ci nie jest?

William skrzywił się z bólu, kiedy siadał.

- Nie, jest spoko... Chociaż nie, zgubiłem telefon gdzieś po drodze – odpowiedział, uśmiechając się.

- Ty i te twoje priorytety... Tak, na pewno nic ci nie jest – podsumowałam i przeniosłam wzrok na Sashę, która w tym momencie znalazła się przy nas.

- Co to miało być?! – krzyknęła zdenerwowana. – Wiesz, co mogło się stać?!

- Spokojnie – uniosłam obie ręce w pokojowym geście, uśmiechając się niewinnie. – Przecież żyję. Oboje żyjemy.

Dziewczynka westchnęła bezradnie. Nieważne, co by zrobiła i tak pobiegłabym na ratunek przyjacielowi.

Postanowiłam, że nie będę siedzieć dłużej na zimnym gruncie i wstałam. Nie sądziłam jednak, że zrobi mi się po tym wszystkim aż tak słabo. Ponownie znalazłam się na ziemi.

- No, ciekawe czy ty się dobrze czujesz? – William, mówiąc to, wyciągnął w moją stronę dłoń.

- Jakieś wątpliwości? – spytałam, po czym chwyciłam ją i ponownie podniosłam się z ziemi.

- Mariko, nie możesz się tak narażać. Oboje nie możecie – wtrąciła znowu Sasha.

- Hej, przecież wszystko jest w porządku...

- Chyba było... - przerwał mi William, który wpatrywał się gdzieś w przestrzeń za mną.

Kiedy się odwróciłam, omal nie jęknęłam z bezsilności. Z lasu wybiegała właśnie cała horda demonów. Było ich znacznie więcej niż przed dziesięcioma minutami. Nie mieliśmy wyboru, musieliśmy stanąć do walki. Zwróciłam się do Sashy:

- Schowaj się gdzieś.

Dziewczynka przytaknęła przestraszona, szybko czmychnęła i ukryła się we wnętrzu willi. Spojrzałam na Williama.



- To co? Idziemy? – spytał, najwyraźniej nie mogąc się doczekać, aż użyje swojej mocy unicestwiania.

Przewróciłam oczami, a potem razem z nim ruszyłam naprzeciw potworom. Pierwszego z nich, czyli coś wyglądające jak truchło lisa, powaliłam w sekundę, później szybko uchyliłam się w prawo przed atakiem latającego demona i jego też odesłałam w niepamięć. Pięciu kolejnych także się pozbyłam, ale jeden podobny do pantery zaatakował mnie od tyłu i powalił na ziemię swoim ciężarem. Potwór warczał wściekle, a ja wykorzystując to, że jeszcze mnie nie zabił, szybko go unieszkodliwiłam. Po tym przewróciłam się na plecy, wzięłam głęboki oddech i ponownie stanęłam na nogach. Rozglądając się, zauważyłam Williama.

- Uważaj, za tobą! – wrzasnęłam, kiedy ten siłował się z wielką kreaturą przypominającą niedźwiedzia.

Słyszając moje ostrzeżenie, chłopak schylił się, a potworny wilk zamiast na niego, wskoczył na większego przeciwnika. Obaj padli na ziemię i zaczęli się nawzajem szarpać.

- Dzięki! – odkrzyknął i zaraz zajął odpieraniem ataków nietoperzy.

Z tego co widziałam, to dobrze się bawił, walcząc z demonami, ryzykując życiem. Ja niestety trochę mniej. Nie mam pojęcia jakim cudem udawało mi się unikać i zadawać ciosy potworom, do tego jeszcze przewidywać co zrobią. To była moja pierwsza walka, a ruszałam się jakbym miała za sobą kilka lat wojen. Może to jakaś specjalna cecha bycia Medium? Postanowiłam głębiej w to nie wnikać i dalej robić to, co robiłam.

\*\*\*

W ferworze walki straciłam poczucie czasu, jednak doskonale czułam, że moce zaczęły mnie opuszczać. Zaczynało powoli brakować mi sił na kolejne uniki i ataki, a liczebność potworów zmalała jedynie nieznacznie. Zaczęłam się cofać przed pazurami innego potwornego niedźwiedzia. Miałam świadomość, że mogę nie wytrzymać dłużej takiego tempa.

Nagle na plecach poczułam, jakbym na coś wpadła. Odwróciłam się, ale odetchnęłam, widząc Williama. On też był już wyczerpany.

- Jakieś pomysły? – spytał mnie, nie odwracając wzroku od potworów.

- To ja powinnam o to zapytać! – odpowiedziałam, w tym samym momencie unicestwiając niedźwiedzia.

- A co, ja geniusz jestem? – również pozbył się przeciwnika.

- Z tego, czego nasłuchiwałam się w szkole... Tak, jesteś geniuszem! – byłam coraz bardziej zdenerwowana tym, że potworów nie ubywa, a my nie dajemy rady i tym, czy z Sashą wszystko w porządku.

- To mnie ani trochę nie upoważnia...! – urwał. – Wróć, upoważnia! Musimy wykonać ten atak! Teraz!

Wzdrygnęłam się, kiedy to powiedział. Wróciłam myślami do lekcji chemii, kiedy to zamiast słuchać o właściwościach alkoholi, skupiałam się na jedynej interesującej rzeczy, dotyczącej Medium. Chodziło mianowicie o pewien rodzaj specjalnego ataku, który unicestwiał całą masę potworów. Było to coś w rodzaju „zaklęcia obszarowego o dużej mocy zniszczenia”, jak nazwał to William. Skąd on wytrzasnął tę nazwę? Aby je wykonać, co najmniej dwie osoby posiadające moc Medium musiały połączyć swoje energie duchowe, a następnie uwolnić w postaci fali niszczącej i tym samym unicestwić potwory w promieniu dziesięciu metrów. Oczywiście długość takiej fali zależała od ilości zgromadzonej energii, ale według Williama nawet najsłabsze moce są w stanie wybić całe stado demonów. Czy on naprawdę zamierza wykonać Połączenie Dusz teraz?!

- O nie! Nie zrobisz tego!

- A widzisz inną opcję? – krótko zerknął na mnie, a następnie powalił kolejne dwa potwory.

- Dowiedziałam się o istnieniu tej umiejętności kilkanaście godzin temu! Nie ma opcji, żebym dała radę od tak to wykonać! – krzyczałam na niego zdesperowana i co raz bardziej zmęczona ciągłym odpieraniem demonów.

- Przecież potrzebujesz do tego mnie, głupia! – odwrócił się, po tym jak pokonał człekokształtną kreaturę.

Złapał mnie za rękę i zmusił, żebym również się odwróciła. Poczułam się co najmniej głupio, nie wiem dlaczego. Ach, może dlatego, że szukałam wymówek, tylko po to, żeby nie musieć się przyznawać, jak bardzo bałam się to zrobić.

- Nie mamy czasu! Posłuchaj, nic się nie stanie, rozumiesz? A teraz słuchaj uważnie i rób, co ci powiem – przeszedł z krzyku do nadzwyczajnie spokojnego tonu głosu.

Wzięłam głęboki oddech i odpowiedziałam:

- Dobrze – nadal przerażona przystałam na jego pomysł.

William uśmiechnął się i odskoczył ode mnie, żeby załatwić kolejne trzy demony, jakie postanowiły się na nas rzucić. Po tym znowu się odezwał:

- Grzeczna dziewczynka. A teraz złap mnie za rękę.

Zrobiłam, jak kazał i starałam się nie myśleć, że oboje jesteśmy teraz narażeni na śmiertelne ataki demonów. Sekundę później jednak te czarne myśli zniknęły, mój umysł i ciało wypełniła dziwna energia. Była potężna, ale jednocześnie kojąca i ciepła. Oderwana od strasznych scenariuszy zamknęłam oczy i poczułam, jak pod wpływem tej mocy moje włosy uniosły się do góry.

- Dobra, teraz się skup – usłyszałam głos Williama zadziwiająco wyraźnie, dlatego że dźwięki wydawane przez rozwścieczone potwory zostały nagle zagłuszone. – Wyobraź sobie, że gromadzisz energię w jednym punkcie.

W umyśle zobaczyłam białą przestrzeń, a w niej błyszczące drobinki światła. Siłą woli sprawiłam, aby zebrały się w jednym miejscu i zaczęłam ścisnąć je tak, żeby powstała jak najmniejsza kula.

- Radzisz sobie lepiej ode mnie – skomentował William z nutką zazdrości w głosie.

Uśmiechnęłam się rozbawiona, nie tracąc kontroli nad kulą.

- No dobra, teraz na trzy uwolnisz całą zgromadzoną energię. Gotowa?

- A mam wybór? – skrzywiłam się.

Po chwili William odliczył trzy nieznośne sekundy i wykonałam czynność zgodnie z jego poleceniem. Kiedy szum, jaki usłyszałam w trakcie uwalniania energii, minął, niepewnie otworzyłam oczy. Nie ujrzałam jednak potworów, tak jak się spodziewałam.

- O rany, udało się! – powiedziałam osłupiała.

- A ty się bałaś – skomentował William.

Wymierzyłam mu solidnego kuksańca w żebra. Chłopak wrzasnął i zaczął się zwijać z bólu, a ja odparłam:

- Nie uwierzę, że zachowywałaś się inaczej, kiedy robiłaś to pierwszy raz.

- Tak, tak... wygrałaś – wyjąkał, powoli się prostując.

Właśnie teraz przypomniałam sobie o pewnej istotnej rzeczy.

- Musimy iść do wili! Sasha tam jest! – oznajmiłam, zrywając się do biegu.

Chłopak zgodził się ze mną i po około dziesięciu minutach już biegliśmy po schodach na piętro domu. Pomyślałam, że dziewczynka najpewniej schowała się w swoim pokoju, więc

tam właśnie się skierowaliśmy. Zdyszana zatrzymałam się w progu pomieszczenia i uświadomiłam sobie, że nikogo tu nie ma.

Nagle usłyszałam stłumiony krzyk dochodzący z pokoju, który znajdował się teraz za moimi plecami. Bez zastanowienia razem z Williamem wparowaliśmy do środka. Owszem, Sasha tam była, ale był tam również demon wyglądający jak skrzyżowanie szkieletu czworonoga i orła, który w tym momencie zatapiał swoje kły w niematerialnym ciele dziewczynki. Praktycznie już zrobiłam krok w jego stronę, ale powstrzymał mnie William, chwytając w talii tak, że nie mogłam się ruszyć. Zaczęłam krzyczeć, żeby mnie puścił i tym samym wystraszyłam demona, który szybko czmychnął przez wybite okno dachowe.

- Puść mnie! Musimy jej pomóc! – nadal krzyczałam, czując łzy w oczach.

- Posłuchaj wreszcie, nic nie możesz już zrobić! Ona już... - urwał.

Moja szarpanina ustała, kiedy zauważyłam, że ciało Sashy robi się co raz bardziej przejrzyste. William puścił mnie, a ja opadłam na kolana na ziemię. Zabawne, że po ataku demona wyglądała, jakby najzwyczajniej w świecie zasnęła podczas zabawy. Po chwili dziewczynka zniknęła, a z miejsca, gdzie leżała, uniosły się drobne, słabe światełka.

Pozwoliłam sobie na cichy płacz, a William przemilczał całą scenę.

- Nie sądziłam, że... - zaczęłam, ale zaraz się poprawiłam. – Myślałam, że zdołam jej pomóc.

William położył mi rękę na ramieniu.

- To się zdarza... Nawet nie wiesz, jak często – powiedział dziwnie przybity.

Pomógł mi wstać z podłogi i po dłuższej ciszy wyszliśmy z pokoju.

Po opuszczeniu willi szłam przez ogród za Williamem ze zwieszoną głową. Było jeszcze tyle rzeczy, które chciałam jej pokazać, tyle rzeczy, których chciałam się o niej dowiedzieć. Nie mogłam się pogodzić, że nie będzie mi dane więcej z nią porozmawiać. Sasha stała mi się bardzo, bardzo bliska...

Kiedy znalazłam się już poza ogrodzeniem, jeszcze raz podniosłam wzrok na opustoszały dom, jakbym miała go więcej w życiu nie zobaczyć. Po dłuższej chwili dołączyłam do Williama, który w milczeniu na mnie czekał. Cieszę się, że postanowił się nie odzywać, bo nie miałabym teraz ochoty na rozmowę.

Słońce zaczęło powoli rozjaśniać miasto. To przypomniało mi moment z poprzedniego dnia, kiedy wracałam z nią do willi... Przełknęłam rosnącą gulę w gardle i z cichym westchnieniem smutku powoli ruszyłam z Williamem w stronę centrum miasta.